OD REDAKCYI.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że komunikat nadesłany z „Krakowskiej Czytelni Kobiecej“, zamieszczony w numerze 1 „Nowego Słowa“ z dnia 1 stycznia b. r. nie pochodzi od Redakcyi, a ogłoszony w nim program Koła kobiet dla obrony praw kobiecych — zawiązanego przy tejże Czytelni — w niektórych tylko punktach schodzi się z naszym programem pracy, który przedstawimy w szeregu artykułów wstępnych, począwszy od dzisiejszego numeru.

Nie są również prawdą szerzone przez nieprzychylnych nam pogłoski, jakoby „Nowe Słowo“ miało przestać wychodzić lub przechodziło pod inną redakcyę. Liczba prenumeratorów wzrosła i spodziewamy się, że mimo rozszerzenia pisma — wkrótce już przezwyciężymy trudności materyalne. Prosimy tylko o rychłe wyrównanie zaległych przenumerat i zjednywanie nowych abonentów, dla zapewnienia trwałych podstaw naszemu wydawnictwu.

Redakcya.

NASZ PROGRAM EKONOMICZNY.

Nigdy może, odkąd ludzkość istnieje, walka o byt – o zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb do utrzymania człowieka przy życiu, nie pochłaniała tak wszystkich władz i sił jednostki ludzkiej, jak to ma miejsce w dobie obecnej. Ogromna większość ludzi zmuszoną jest oddawać cały swój czas, wszystkie swoje siły, całą energię i umiejętność swoją – na zdobycie środków utrzymania. Tak zwaną „niezależność ekonomiczną“ okupuje się ciężką niewolą, która aż do ducha ludzkiego sięga, niszcząc go ciemnotą i apatyą lub wyczerpaniem i zaparciem się siebie, a jednak bez tej niezależności człowiek ani pełni sił swoich rozwinąć nie może – ani równych praw z materyalnie uprzywilejowanemi domagać się – ani o pozornej choćby wolności marzyć nie śmie.

Tylko współudział w wytwórczości ekonomicznej daje pozornie prawo do zaliczenia się w szeregi spożywców, tj. ludzi korzystających z bogactwa społecznego i ściśle z niem związanych korzyści społecznych; byłoby to zupełnie słusznem, gdyby tak działo się istotnie. Każdy dorosły człowiek obowiązany do pracy dla stworzenia ogólnego dobrobytu i równe dla wszystkich prawa do wyprodukowanych wartości – oto zasada, na której zbudowany ustrój społeczny, byłby trwały, bo sprawiedliwy. Niezdolni do pracy, a więc dzieci, starcy i chorzy lub kaleki, jako od słabości swojej zależni, a więc chwilowo lub stale pokrzywdzeni, korzystać winni z pracy silnych i zdrowych – w pełnym rozwoju wszystkich władz będących – a więc przez naturę do niezależności uzdolnionych.

Opierając się na tej zasadzie, domagamy się niezależności ekonomicznej dla kobiety, będąc bowiem dorosłą, silną i zdrową, ma zupełne prawo i możność zdobywania zupełnie samodzielnie i niezależnie środków do życia. Uważając jednak niezależność ekonomiczną nie za cel, a tylko za drogę do pełnego rozwoju wszystkich władz i praw człowieka – chcemy aby ona była nie tylko pozorną – jak to ma miejsce przy dzisiejszym wyzysku pracy, sił i czasu pracownika – ale rzeczywistem uniezależnieniem życia jednego człowieka od drugiego.

W tym celu domagamy się:

a) Dopuszczenia kobiet do wszystkich zajęć i zawodów, dających niezależność materyalną, bez żadnych ograniczeń, prócz tych, które chroniłyby życie jej lub jej dziecka w czasie ciąży i połogu.

b) Zrównania kobiet pracujących z mężczyznami w myśl zasady: „równa praca, równa zapłata“ i zaprowadzenie normalnego dnia roboczego, któryby zostawiał dość czasu wolnego na obowiązki rodzinne, społeczne, towarzyskie i umysłowe.

c) Kontroli nad miejscem pracy czy produkcyi: biurem, fabryką, warsztatem itp. oraz koniecznej dla zdrowia ochrony pracy, przez odpowiednie władze, składające się z mężczyzn i kobiet (inspektorki fabryczne, szkolne etc.),

d) Szkół zawodowych, wspólnych dla mężczyzn i kobiet, któreby przygotowywały ukwalifikowanych pracowników, bez zabijającej duchowo, bezpłatnej praktyki, która lata całe trzyma młodzież w srogiej, często okrutnej niewoli, niepotrzebnej i bezużytecznej.

e) Zabezpieczenia ustawowego dzieci, starców, chorych i kalek, niezdolnych do pracy, bez względu na płeć lub pochodzenie, przez państwo, kraj, gminę lub pracodawców.

Marya Turzyma.

O OCHRONIE PRACY KOBIET.

(Odczyt wygłoszony 11. b. m. w Red. „Nowego Słowa").

Również względy zdrowia, a po części i moralności, domagają się zniesienia nocnej pracy kobiet. Zniosła ją już Anglia, Szwajcarya (nietylko w fabrykach, ale we wszelkiej produkcyi), Austrya, Niemcy i Francya. We Francyi zakaz ten jest warunkowy: w kopalniach (na powierzchni) praca nocna jest stanowczo wzbronioną, może zaś być dozwoloną w niektórych innych gałęziach produkcyi np. takich, gdzie jest ciągły ogień, ale w takim razie czas roboczy może wynosić tylko 7 godzin na dobę. Dalej zabrania kobietom pracować w nocy Belgia, lecz tylko takim, które nie ukończyły jeszcze lat 21, Holandya (chociaż tutaj władza może czasowo ten przepis uchylić), Wiktorya w Australii, Nowa Zelandya, Indye wschodnie. Stosunkowo mało w tym kierunku zrobiły St. Zjednoczone, bo zakaz pracy nocnej spotykamy tylko w 3 stanach. Odkąd powstała kwestya robotnicza w nowoczesnem tego słowa znaczeniu, odtąd widzimy w całej klasie robotniczej dążenie do skrócenia dnia pracy. Sprawa to zdaje się bardzo prosta i jasna: robotnik powinien mieć kilka godzin dziennie wolnych, poza zaspokojeniem potrzeby snu i koniecznego odpoczynku, ażeby mógł być nietylko bydlęciem roboczem, lecz żyć także choć trochę życiem umysłowem, społecznem, rodzinnem, ażeby wolność polityczna i udział całego narodu w rządach państwa nie były rzeczą fikcyjną tylko, lecz rzeczywistością. Ideałem na dziś jest 8-godzinny dzień roboczy, marzeniem na przyszłość — jeszcze znaczniejsze skrócenie godzin pracy, umożliwione przez potężny rozwój maszyny. Sprawa ta wywoływała bardzo silną opozycyę, po długotrwałych walkach, posunęła się znacznie naprzód. Jeżeli ważnem niezmiernie było ograniczenie godzin pracy dla dorosłego mężczyzny, to o wiele ważniejszem jeszcze — dla dziecka i dla kobiety. Cała masa kobiet pracownic składa się nie z panien, lecz z mężatek i matek, dla których praca w fabryce jest tylko cząstką ich codziennych obowiązków. To też w niektórych krajach spotykamy określony przez prawo maksymalny dzień roboczy dla mężczyzn, ale prawie we wszystkich — dla kobiet i dzieci. I tak w Anglii kobiety w przemyśle przędzalniczym i tkackim mogą pracować tylko godz. 10; godziny te muszą wypadać pomiędy 6 rano, a 7 wieczór. W innych gałęziach produkcyi istnieją również bardzo szczegółowe przepisy; regulują one pracę kobiet czasem nawet i w przemyśle domowym. Kobiety, które nie skończyły lat 18 nie mogą pracować dłużej niż 74 godz. tygodniowo w sklepach, składach towarów, w halach targowych i t. d. Prawo określa też i przerwy w pracy. W sobotę musi się ona kończyć pomiędzy 1 a 2 popoł. Idzie tu o to, żeby kobiety mogły

załatwić domowe zajęcia w sobotę po południu, i ażeby niedziela mogła być naprawdę dniem odpoczynku. W wyjątkowych wypadkach czas roboczy może być przedłużony do godz. 12, prawo ściśle określa, jak często się to zdarzyć może, ażeby wyjątki nie stały się regułą.

W Niemczech dzień roboczy trwa godz. 11, w przeddzień niedziel i świąt tylko 10 godzin; w takie dnie ma się praca kończyć o $5^1/_2$ płd. W pracy powinna być godzinna przerwa, która może być przedłużoną do $1^1/_2$ godz. dla robotnic, mających własne gospodarstwo. I tu także istnieją przepisy co do nadliczbowych godzin pracy; wogóle praca ta może trwać dłużej, niż w Anglii. W ten sam sposób jak w Niemczech określony jest dzień roboczy dla kobiet i w Szwajcaryi. I tu przyjęta jest przerwa $^1/_2$ godz. dla kobiet prowadzących własne gospodarstwo; przepis ten nie napotyka podobno na żadne trudności, przeciwnie, w wielu fabrykach weszło w zwyczaj uwalnianie wszystkich pracujących na $1^1/_2$ godz. Belgia nie normuje czasu roboczego kobiety dorosłej, za niedorosłą uważa ją do lat 21, kiedy mężczyzn tylko do lat 16; do owego czasu niewolno pracować dłużej niż godz. 12 z $1^1/_2$ godz. przerwą. W Holandyi maksymalny dzień roboczy dla kobiet określony jest na godz. 11 z godzinną przerwą. Zwyczaj – nie prawo – stanowi taki sam czas pracy również i dla mężczyzn. W Rosyi czas ten wynosi dla wszystkich robotników $11^1/_2$. Państwo rosyjskie złożone jest z całej masy gubernii o bardzo różnorodnym poziomie kulturalnym. I tak w Polsce lud roboczy bardziej uświadomiony już dawniej wywalczył sobie krótszy 11 godzinny dzień roboczy. Toż samo było i w Petersburgu. Tymczasem w guberniach środkowych praca trwała bardzo długo, nieraz do 16 godzin. Naturalnie że na tem źle wychodzili fabrykanci z bardziej kulturalnych części państwa. Oni też grali rolę czynnika postępowego i domagali się, ażeby prawo ustanowiło wszędzie jednakowy, krótszy dzień roboczy. Po zaburzeniach w 1892 r. fabrykanci łódzcy proponowali nawet 10-godzinny dzień roboczy, co naturalnie spotkało się z zajadłą opozycyą fabrykantów z gubernii środkowych. Stanęło w końcu na dniu $11^1/_2$-godzinnym, na czem dobrze wyszedł proletaryat rosyjski, ale źle polski.

Co do przepisów, dotyczących specyalnie kobiet, to istnieje tu zakaz pracy w kopalniach pod ziemią, oraz pracy nocnej w przemyśle przędzalniczym i tkackim. Jednakże, jak zwykle pod rządem despotycznym, prawo, a raczej stosowanie tego prawa, zależne jest od widzimisię urzędników. I tak za czasów ministra Bungego i inspektora fabrycznego Jankułła prawodawstwo ochronne i inspektorat fabryczny miały naprawdę dobro robotników na widoku. Z tej epoki datują też liberalniejsze prawa fabryczne. Do walki z niemi wystąpili fabrykanci, zagrożeni w swych interesach, i reakcyjna prasa rosyjska z Mosk. Wiedom. na czele. Później ministrowie

Wiszniegradzki i Witte, dbają raczej o zadowolenie fabrykantów. Witte w odezwie w 1894 do inspektorów fabrycznych kładzie nacisk na znaną dbałość rosyjskich fabrykantów o robotników i ostrzega ich przed jednostronnością. Wiszniegrodzki w 1890 postanawia, że władza, (tj. gubernator), może w razach nagłych zezwolić na pracę nocną kobiet i młodzieży w przemyśle przędzalniczym i tkackim, a więc przywraca ją faktycznie.

We Francyi kobiety dorosłe mogą pracować godzin 11, w razach wyjątkowych 12; wtedy dzień roboczy może się przeciągnąć do 11 w.; zdarzyć się to może najwyżej 60 razy na rok.

W Austryi określa prawo dzień roboczy dla wszystkich pracowników dorosłych na godz. 11. Władze mogą zezwolić na pracę dłuższą, ale wtedy należy osobno wynagradzać za dodatkowe godziny.

W Stanach Zjednoczonych panuje wielka rozmaitość co do prawodawstwa fabrycznego, gdyż każdy stan rządzi się własnemi prawami, ogólnych przepisów nie ma. W 17 stanach istnieją pewne ograniczenia pracy kobiet dorosłych, dotyczące długości dnia roboczego, zakazu pracy w kopalniach. W niektórych stanach (Alakama) dzień roboczy dosięgnął już normy 8-godzinnej, w innych (Connecticut) wynosi 10 godzin, przeważnie jednak nie jest określony. Ideałem prawodawstwa fabrycznego jest Nowa Zelandya. Kobiety mogą tu pracować tylko 45 g. na tydzień, mężczyźni 48. Ochrona pracy obejmuje nietylko przemysł fabryczny, lecz również i domowy i rzemiosła.

Na lądzie australijskim w st. Wiktorya trwa dzień roboczy dla wszystkich pracowników 8 g. Jest to zresztą tylko prawo zwyczajowe, ale prawie powszechnie stosowane. Maximum pracy wynosi g. 11. Osoby pracujące w handlu mają pół dnia wolnego na tydzień.

Nawet i w Azyi, mianowicie w Indyach wschodnich istnieje w przemyśle przędzalniczym i tkackim maximalny 11-godzinny dzień roboczy dla kobiet dorosłych, z $1 \frac{1}{2}$ godzinną przerwą obiadową. To samo maximum zastosowano w niektórych okręgach i do mężczyzn, pomimo silnego oporu fabrykantów.

W Anglii i Holandyi spotykamy bezwarnnkowy zakaz pracy niedzielnej dla kobiet. W Stanach Zjednoczonych prawie wszędzie, w Szwajcaryi, w Indyach wschodnich, dla wszystkich robotników fabrycznych. W Niemczech nie wolno robotników — czy to mężczyzn, czy kobiety — zmuszać do pracy w niedziele i święta; wyjątek stanowią tylko takie roboty, których według przepisów prawnych, nie można przerywać w czasie świątecznym. W handlach praca niedzielna może trwać 5 g. W I. dnie świąt handlów zupełnie otwierać nie wolno.

We Francyi dba prawo tylko o to, żeby kobiety miały jeden dzień wolny na tydzień, bez względu czy to będzie niedziela, czy też jaki inny.

Austrya wogóle zabrania pracy niedzielnej, z wyjątkiem takich fabryk, w których z natury rzeczy przerwy być nie może. Praca w święta nie jest wzbroniona, tylko robotnicy muszą mieć czas na przedpołudniowe nabożeństwo. Również i na Węgrzech, gdzie prawodawstwo fabryczne dopiero powstaje, gdyż i przemysł jest bardzo młody, powinna ustawać praca w niedziele oraz w dzień św. Stefana. Wyjątki zdarzać się mogą, określa je prawo. Tam, gdzie praca niedzielna jest dozwolona, każdy robotnik musi mieć choć raz na miesiąc wolny cały dzień niedzielny, albo też po pół dnia dwa razy w ciągu miesiąca.

W Belgii nie wolno pracować w niedziele dziewczętom i kobietom do lat 21, jednakże władze mogą tworzyć wyjątki. W każdym jednak razie osoby, ochraniane przez prawo, muszą mieć dzień wolny co dwa tygodnie, a co niedziela czas na nabożeństwo.

Takie są najważniejsze przepisy, ochraniające w różnych krajach pracę kobiety. Tod tym względem zrobiono już bardzo wiele, chociaż dużo jeszcze do zrobienia pozostaje. Ważną jest rzeczą rozciągnięcie opieki prawnej na rzemiosło i przemysł domowy, gdzie po większej części panuje najgorszy wyzysk. Istnieje to do pewnego stopnia w Anglii, oraz na wielką skalę w Nowej Zelandyi i w st. Wiktorya, w Australii. Koniecznem jest również powierzenie inspektorkom fabrycznym kontroli nad wykonywaniem przepisów dotyczących pracy kobiet. Praktyka dowiodła, że robotnice daleko śmielej zwracają się inspektorów kobiet, niż do inspektorów mężczyzn, to dlatego też inspektorki mogą lepiej wniknąć w potrzeby proletaryatu kobiecego. Wprowadziła je Anglia, Francya, niektóre kraje niemieckie, jak Wirtemberg, Hesya, Bawarya, Saksonia i Prusy.

W wielu St. Zjednoczonych (w 33) pomyślano o rozstrzygnięciu pewnej bardzo ważnej kwestyi, która musi się zjawiać na porządku dziennym wszędzie, gdzie kobieta pracuje poza domem. Idzie tu o ochronę jej zarobku przed mężem, ewentualnie jego wierzycielami. W niektórych stanach mowa jest o kobiecie zamężnej wogóle, w innych tylko o nie żyjącej z mężem. W Europie brak takiego prawa, któreby kobiety robotnice broniło n. p. od przepicia ich płacy przez męża, albo też, nie biorąc nawet w rachubę tej ostateczności, dość jednakże częstej, zapewniało im w każdym razie niezależność materyalną. Dopiero w 1900 r. wprowadziła Dania ochronę zarobku kobiety zamężnej.

Stany Zjednoczone wprowadziły jeszcze jeden ważny przepis: oto (w 11 stanach) właściciele sklepów muszą stawiać krzesła, na którychby od czasu do czasu mogły siadać kobiety sprzedające. Toż samo spotykamy w st. Wiktorya. Statystyka lekarska wykazuje cały szereg chorób kobiecych, spowodowanych przez stanie przez dzień cały. A jednak

w wielu wielkich magazynach, sprzedającym zupełnie siadać nie wolno wymaga zapewne tego pewien szyk kupiecki, czy też uszanowanie dla klienteli.

W st. Wiktorya wprowadzoną też została nowość bardzo jeszcze daleka do urzeczywistnienia w innych krajach, mianowicie minimum zarobku dla szwaczek.

Obok tych krajów, w których istnieją tak daleko idące przepisy ochronne dziwnie wyglądają inne, o prawodawstwie bardzo niedostatecznem. Przyczyn tego stanu rzeczy szukać należy w czynnikach politycznych, mianowicie w przewadze manchesteryzmu w partyi rządzącej. W Danii, Szwecyi i Skandynawii przemysł jest mniej rozwinięty niż w krająch Europy zachodniej i środkowej, a więc naturalnie i prawodawstwo fabryczne jest w powijakach. Toż samo można powiedzieć o Hiszpanii. Co zaś do Włoch, to prawa istniejące zupełnie nie odpowiadają wymaganiom współczesnym. Istnieją zaledwie pewne przepisy co do pracy dzieci, np. zakaz zatrudnienia ich przed ukończonym 9 rokiem życia. Rzuca to jaskrawe światło na tamtejsze stosunki fabryczne; dzieci poniżej lat 9 mogły pracować w fabrykach przez nieograniczoną ilość godzin, czy w dzień czy w nocy. We Włoszech tem potrzebniejsze są wyczerpujące przepisy prawne co do pracy kobiet i dzieci, że bardzo wielka ich ilość pracuje w przemyśle jedwabniczym, stanowiącym poważną rubrykę w narodowej produkcyi włoskiej. To też istnieje tu silne dążenie do stworzenia bardziej postępowego prawodawstwa ochronnego, pomimo opozycyi fabrykantów. sprzeciwiających się i tym skromnym przepisom do ochrony pracy nieletnich.

Praca fabryczna kobiety odbija się tak szkodliwie na ogólnym stanie społeczeństwa, szczególnie na zdrowiu dzieci, że odzywały się i odzywają dotąd głosy za zupełnem jej zniesieniem, np. dr. Pohle w „Frauenfabrikarbeit und Frauenfrage“. Jest to jednak przy dzisiejszych warunkach rzecz niemożliwa: kobieta, matka idzie do fabryki nie dlatego że chce, lecz dla tego że musi. Pozbawiona tego zarobku będzie go musiała szukać gdzieindziej, np. w przemyśle domowym, gdzie wyzysk jest daleko cięższy, bo trudniejszą kontrola społeczna. Zresztą absolutny zakaz pracy kobiecej byłby równoznaczny z zupełnem uzależeniem jej ekonomicznem od męża, byłby zmarnowaniem wielu sił społecznych, mogących pracować produkcyjnie, byłby nareszcie ograniczeniem jej praw ludzkich. Ujemnych stron pracy kobiety szukać należy nie w tej pracy jako takiej, tylko w dzisiejszych warunkach. Ściśle przez prawo określony udział kobiety w ogólnej produkcyi rozszerza jej horyzonty myślowe a podnosząc ludzką jej godność wpływa uszlachetniająco na życie rodzinne. Praca kobieca wzbogaca społeczeństwo i zbliża ten stan idealny kiedy obowiązkowy

dla wszystkich czas roboczy spadnie do minimum. A przy znacznem skróceniu dnia pracy i przy rzeczywiście wystarczającej płacy, oraz udoskonalonem szkolnictwie, obejmującem dzieci od lat najmłodszych, da się pogodzić konflikt między obowiązkami rodzinnemi kobiety a jej pracą zarobkową. *Dr. Wróblewska.*

EWOLUCYA KOBIETY.

Według wykładów pani Souley-Darqué w Paryżu w „Szkole Nauk Społecznych" („College libre des sciences socyales").

II.

Bezzwłocznym skutkiem ewolucyi fizycznej kobiety jest jej ewolucya w społeczeństwie i w rodzinie. Jeżeli mówimy o prawach kobiety, nasuwa się nam przedewszystkiem pytanie: czem są prawa? Wyraz „prawo" oznaczał pierwotnie „wymaganie rzeczy jakiejś od drugiej osoby" i wychodził zeń odblask czegoś dumnego, pewnego siebie, co się też jako takie pod tą nazwą rozumiało. Prawa ojców rodzin, szlachty, zdawały się być boskiego pochodzenia. Rzymianie utrzymywali, że Numa Pompiliusz, czczony jako bóg, napisał był tablice praw, stąd mniemanie o ich boskiem pochodzeniu. Drudzy cofają ich początek wstecz aż w czasy przedhistoryczne ludzkości; twierdzenie naiwne, człowiek pierwotny bowiem nie mógł mieć żadnego pojęcia o sprawiedliwości. Jeżeli rozważać będziemy jasno sprawę, dojdziemy do wniosku, że prawo jest wynikiem siły. W każdej chwili codziennego życia ocieramy się o ten wyraz „prawo", cierpimy, umieramy dlań nawet. Wszystkie prawa, kolejno po sobie rozpatrywane, okazują się prawami silniejszego, tak iż słowa „siła" i „prawo" stały się prawie równoznacznemi. Niema wyrażeń bezbożnych, są tylko prawdziwe lub nie i błędnem jest przypuszczenie jakoby sprawiedliwość wytworzyła była prawa – nie jest ona bowiem rzeczą naturalną, lecz wykwitem kultury moralnej. Prawo wyrosło więc z siły. Oto co powiedział znany pisarz Montaigne o prawie: „ponieważ siła nie pozwalała sobą kierować którędy chciano, włożono więc sprawiedliwość w ręce siły". Słowa te są prawdziwemi, gdyż nazywamy sprawiedliwem to co ma siłę za sobą. Idea sprawiedliwości nie mogła się wytworzyć w mózgach pierwotnych, lecz trzeba było wieków na jej jasne sformułowanie, a drugie tyle trzeba będzie jeszcze na jej urzeczywistnienie się.

Jednem z najstarszych praw jest prawo własności: Gauthier sławny prawnik francuski wierzy w jego boskie pochodzenie, zaś pisarz Montesquieu twierdzi że jest ono wypływem prawa cywilnego, po cóż jednak tej zawiłej frazeologii – czyż nie znacznie prostszem jest powiedzenie, że „prawo własności jest to prawo bogatych do posiadania ziemi?"

Przerzućmy kartki historyi: czy to będą Rzymianie lub Wizygoci, walki bratobójcze miast lub fale wypraw krzyżowych, zwycięztwa Napoleona lub współczesna brutalna chęć rozszerzenia granic — przyczyna ich zawsze będzie jedna i ta sama: siła zdobywająca świat i rozwielmożniająca się w nim pod nazwą prawa. W jednych wypadkach zwie się to prawem zaboru gwałtu, w drugich prawem zdobyczy.

Inne prawo otoczone wiekowym szacunkiem to władza rodzicielska nad dziećmi. „Szanuj rodziców twoich, aby ci się dobrze działo na ziemi“ mówi już Pismo Święte. Cofnijmy się jednak do źródeł praw rodzicielskich a zobaczymy, że są one jak najokrutniejszymi i że mają swe pochodzenie w sile. Dawno przed wszelką religią lub prawem było już zło które je podtrzymywało.

Wszelkie prawo rodzi się z siły — kobieta zatem pozbawiona siły pozbawioną była praw. Śledźmy jednak i poszukujmy przyczyn niższości społecznej kobiety. Widzieliśmy jak w początkach społeczeństw kobieta i mężczyzna, podobnie jak w świecie zwierzęcym, równi sobie byli siłą. Kobieta przedhistoryczna znać musiała rozkosz siły i panowała nią przez ciąg wieków, później dopiero zatraciła ją stopniowo. W Europie wtargnięciu dzikich zwierząt przypisać należy znaczny udział w dziele osłabienia sił kobiety, gdyż pozostawiona z dziećmi w namiocie i skazana na żywot bezczynny, zniewieściała. Z jednej strony gwałtowne ćwiczenia fizyczne mężczyzny, z drugiej zaś przymusowa bezczynność kobiety sprawiły osłabienie sił tej ostatniej a zwiększenie się ich u mężczyzny. Gdy dwie siły równe się spotkają, jednakowo ważą na szali, z chwilą zaś gdy jedna z nich wzrośnie, przeważa i nicestwi mniejszą. Tak samo działo się i między mężczyzną a kobietą światem bowiem organicznym i nieorganicznym rządzą jedne i te same prawa. W miarę więc zmniejszania się siły kobiety, siła męska rośnie.

Pierwszem prawem, które mężczyzna przywłaszczył sobie nad kobietą, było prawo posiadania jej: łączyła ona przyjemne z pożytecznem, piękne ciało z przymiotami zwierzęcia roboczego. Mężczyzna był wojownikiem i myśliwym, kobieta mamką i robotnicą.

Prawo posiadania kobiety przez mężczyznę otrzymało miano małżeństwa. Od najdawniejszych czasów małżeństwo miało tylko dwa środki do urzeczywistnienia się: porwanie i kupno. Stan ten, przez który wszystkie ludy przechodziły, trwa jeszcze u niektórych i dotyka nas bardzo z bliska. Gdy mężczyzna zapragnie kobiety, kradnie ją lub kupuje a nigdy nie znajduje ona obrony u swych rodziców. Jest młodą jeszcze, słabą i nieświadomą a miłość rodzicielska to spóźniony owoc cywilizacyi. I tak w Grecyi, w Rzymie i w całej starożytności praktykowanem było kupno kobiety. Porwanie wykonuje się również w starożytności i za dni naszych;

drobne wojny domowe w Afryce i Australii nie mają innej przyczyny jak porywanie kobiet, często dziesięcioletnych dzieci. Przedwczesne zaś macierzyństwo niszczy młodą dziewczynę; przykładem kobiety arabskie wychodzące za mąż w dwunastym roku życia, starzejąco się przedwcześnie i nawiedzane później chorobami, odbijającemi się nawet na potomstwie.

Jakie warunki spowodowały wejście kobiety w małżeństwo zapomocą kupna lub kradzieży? Działo się to w ten sam sposób w jaki kupawano zwierzęta. Mężczyzna który porwał lub ukradł był kobietę, używał swego zwycięztwa nad nią w całej pełni a ona bezbronna znosiła niewolę milcząco prez 20.000 lat. Praw zaś nie miała żadnych prócz prawa rodzenia dzieci i noszenia ich na swych barkach, prawa hodowania zwierząt domowych, prędzenia, szycia, prania, słowem jednem prawa pracy nieustannej aż do śmierci. W Afryce murzyńskiej, u Eskimosów i t. p. dziś jeszcze najcięższe prace bywają jej powierzane, zaś w nagrodę swych mąk zbiera pogardę a dla siebie i szerszego życia nie istnieje wcale. Aż do czwartego wieku naszej ery kobieta nie posiada nic, nawet swej własnej osoby; dzieci jej należą do ojca, po jego śmierci do brata tegoż. Władza rodzicielska wykonywaną jest nieograniczenie, być zamężną, znaczy być niewolnicą. W całej starożytności niema ani pozoru praw kobiety. W Rzymie karaną jest śmiercią za wypicie paru kropli wina. U Sasów i Burgundów kobieta nieżamężna podległą jest opiece ojca, później męża. Złamanie wiary jest dla niej straszną zbrodnią, mszczoną w okrutny sposób; dotąd na wyspie Borneo druzgotaną bywa za niewierność jedna kobieta o drugą, u innych ludów rozpłatywaną, w Arabii ścinają jej głowę, w Persyi zawiązaną we worku wrzucają do wody. W Grecyi i w Rzymie spotykamy podobną surowość względem kobiety, bezkarność zaś względem winnego męża wszędzie jest zasadą.

Historya kobiety to jedno długie męczeństwo, które znamy tylko bardzo powierzchownie. Wystarcza jednak tych parę luźnych przykładów, by wywołać przed nasze oczy, wznoszące się ku nam poprzez mrok wieków widmo bolesnej samicy człowieka. Widzimy ją stojącą poza wszelkiem prawem i sprawiedliwością, mającą tylko jedno prawo: łez. Patrzymy na ową niewolnicę zamkniętą za kratami i murami gineceów w Chinach i innych krajach kaleczoną, wszędzie zaś zbydlęconą, wzgardzoną, cóż więc dziwnego że staje się ze swej strony fałszywą, lubieżną, chytrą, płochą i okrutną?

Istniały tylko dwa rodzaje kobiet: jedne z nich to zwierzęta robocze, drugie nałożnice trzymane i pielęgnowane dla przyjemności swego pana. Bez przesady powiedzieć można o kobiecie że była wieczną ofiarą mężczyzny. A jednak, mimo wszystko, potrafiła wydobyć się na wierzch

z zacisznej głębi domowych galer, wyzwolić się i stać się człowiekiem. Siła rodzi prawa.

Skąd nabyła owej siły i jakiego ona była rodzaju — czy liczbowa? Wszak liczba kobiet dorównywa prawie liczbie mężczyzn. Nie przewagą liczbową ani innego rodzaju, ale przez nader pozwolny rozwój nabrała kobieta siły nie mięśni, lecz ducha, woli. Pięć było przyczyn wyzwolenia się kobiety, o których mówić będziemy później. Pierwszą z nich był pieniądz. Odkąd kobieta zawierała małżeństwo za pomocą posagu, złota: przez nie zyskiwała poszanowanie u męża i strząsała powoli jarzmo zależności.

Widzimy więc, że kobieta chcąc mieć prawa, musi i powinna przedtem dążyć do nabycia siły. Największe zdobycze ludzkości wywalczane i podtrzymywane były siłą nawet dążenia do sprawiedliwości, nie są możliwe bez użycia siły. Przedewszystkiem więc o nabycie siły: pieniężnej, moralnej, intelektualnej, cywilnej (tj. równości wobec prawa) i nareszcie siły fizycznej starać się powinna kobieta. Owo odrodzenie sił pierwotnych nie może przyjść odrazu ale typ odważnej i silnej kobiety rysuje się już w przyszłości. *Klementyna Gottlieb.*

ROZDZIAŁ PŁCIOWY A WYCHOWANIE.

Panna X. chodziła do seminaryum. Jakiś czas bawił kuzynek u jej rodziców i młodzi ludzie poczęli ze sobą korespondować. Nic nie było złego w tej korespondencyi, a chociaż tam i owdzie dałoby się może odgrzebać pierwiastek erotyczny, to miłość ta była taka niewinna, taka sielska anielska, że chyba źli ludzie mogliby dopatrzeć się w niej czegoś złego. A jednak... jednak list otworzył dyrektor seminaryum i to wystarczyło do relegowania uczennicy.

Taki wypadek opowiadano mi niedawno. Wypadków takich możnaby przytoczyć znacznie więcej, a wiadomo powszechnie, że surowym pedagogom szkół średnich wystarczy, by spotkali na ulicy osobnika jednej płci z osobnikiem drugiej, a najlepszy uczeń lub uczennica stracą — mówiąc technicznie — opinię, jeżeli nie narażą się na surowsze kary. Pensyonaty żeńskie to istne niezdobyte twierdze dla mężczyzn i vice versa: z burs i internatów męskich wyklęto imię kobiet — jednem słowem, wybudowano pomiędzy obydwoma uczącemi się płciami przepaść, odgraniczono, a przynajmniej starano się odgraniczyć jedną płeć od drugiej chińskim murem.

Czy lepiej przez to? Czy ta zapobiegająca pedagogika wydała pomyślne rezultaty? Chyba nie! Wszak gdzie z kim się spotkać, każdy utyskuje na coraz większe zepsucie, a przedwczesne nadużycia u chłopców i chorobliwa erotomania u dziewcząt przechodzą już prawie w zwy-

rodnienie. System więc, o którym wspomniałem wyżej, chybił celu, i nic dziwnego, najlepszy bowiem system pedagogiczny, jeżeli stanie się szablonem, musi, że tak powiem, zdziczeć, jak niepielęgnowane drzewo i przestanie rodzić szlachetne owoce.

Wychowanie każde, jeżeli ma rzeczywiście doskonalić, musi liczyć się stanowczo z naturą ludzką, musi opierać się bezwarunkowo na znajomości właściwości ciała i duszy. Nic tam nie można wyrywać, nic nie można wykorzeniać z tego, z czem człowiek się rodzi, co jest częścią jego istoty, można natomiast i trzeba wychowaniem normować stosunek jednych sił do drugich, można i trzeba działać w tym kierunku, aby wszystko w człowieku łączyło się w harmonijną całość. Podobnie trzeba postępować i z popędem płciowym: zrozumieć go! Popęd ten istnieje, budzi się w pewnej chwili i wykorzenić się nie da. Nie pomogą tu chińskie mury, owszem byłbym tego zdania, że one raczej mogą przyczynić się do wcześniejszego obudzenia tego popędu i mogą go skierować na mylne spadziste drogi, po których pomknie naprzód na złamanie karku, druzgocząc wszystko, dziki, nieokiełznany, jak górska, w czasie wylewu, rzeka.

Zakazywanie obcowania ze sobą obydwu płci musi wywołać to, co każdy zakaz — przekroczenie, nowsza też pedagogika zakazuje szafowania na prawo i na lewo zakazami. Chłopczyk i dziewczynka spotykając się ze sobą otwarcie pod dozorem starszych, widząc, że ci starsi nie uważają tego za złe, oswajali by się ze sobą i z pewnością i sami nie widzieliby w tem obcowaniu nic złego, i w istocie nic by też w tem nie było zdrożnego, ni szkodliwego. Dzieci nie mają znów tak zbrukanej wyobraźni, jak się nam zdaje. Taki mały człowiek, zbliżający się do takiej małej kobiety, nie rozbiera ją zaraz, i śmiało można twierdzić, że w takich stosunkach rzadko w grę wchodzi ów właściwy popęd płciowy, żądza zmysłowa. Zakaz i prześladowanie, ani chińskie mury nie są w stanie i nie wyrugują owego wzajemnego pociągu do siebie. Owszem, zakaz właśnie z rzeczy niewinnej robi zbrodnię — starsi wpajają tym sposobem w młodych przekonanie, że to rzeczywiście coś złego, i zmuszają ich do krycia się z tem. Stąd to całe szeregi pokątnych miłostek, rozpalających właśnie swą tajemniczością wyobraźnię, stąd to, co byłoby niewinnem, pod okiem starszych — brucze się po kątach i zaułkach, i niejednokrotnie zamienia w niebezpieczną zabawę z ogniem.

Otaczanie pewną tajemnicą jednej płci przed drugą, musi wywołać to, co każda zagadka, zaciekawienie. Zaciekawienie to pobudzane ustawicznie, niezdrowe budzi obrazy i każde słowo, każda kartka z rysunkiem, każda, że tak powiem, suknia zawieszona na kołku, już wywołuje poważne zaburzenia w organizmie, podnieca wyobraźnię, budzi żądne myśli. Wina? — tajemniczości, odosobnienia, rozdziału.

Pomiędzy rodzeństwem nie widzimy zazwyczaj podobnych zjawisk, brat z siostrą rosną, rozwijają się razem, nawet ubierają się i sypiają w jednym pokoju, a przecież nie pożądają się, mimo miłosnej tęsknoty, a jeżeli się trafi taki wypadek, to uważamy go za wyjątek, za pewnego rodzaju zboczenie. Czyż ten brak w tym wypadku popędu jest już wrodzony — czy brat ze siostrą są już tak stworzeni? Chyba nie, i gdybyśmy tego brata i siostrę rozłączyli w dzieciństwie i wychowywali każde osobno, zobaczylibyśmy, że przy późniejszem zetknięciu mogliby pragnąć siebie, jak zupełnie obcy. Posłużyć nam więc to może za dowód, że wspólne wychowanie przyzwyczaja do siebie, a to przyzwyczajenie właśnie działa dodatnio na osłabienie pociągu płciowego, wyszlachetnia go — przemawia zatem za złagodzeniem w wychowaniu przedziału pomiędzy płciami.

Do niedawna dogmatem wychowawczym było ukrywanie przed młodzieżą nic złego w sobie nie zawierającej, owszem, cudownej nawet tajemnicy rodzenia — do niedawna uleganie popędom płciowym, nawet legalnym, uważano za coś takiego, z czem się koniecznie kryć potrzeba. Dziś szczęśliwie zaznacza się już pewna zmiana, a zamiast pytania jak ukryć, pojawia się pytanie jak wypadek wytłomaczyć (znakomita odpowiedź na to pytanie w książeczce Izy Moszczeńskiej. Wydawn. Książek dla wszystkich M. Arcta). Takie rozsądne wytłomaczenie więcej może przynieść pożytku jak odsuwanie od siebie płci.

W „Zwierzeniach lekarza“ powiada autor, że gdybyśmy przyzwyczaili się do zakrywania małego paluszka u ręki, to paluszek ten obnażony budził by lubieżne myśli. Na pozór wygląda to na dowcipny aforyzm, zastanowiwszy się jednak bliżej, nie można paradoksowi temu słuszności zaprzeczać, a mimowoli nasuwa mi się drugie zdanie, nie pomnę autora, który twierdzi, że całe ubranie i wychowanie (czytaj wytresowanie w zwyczajach towarzyskich) dąży do tego, aby działać ustawicznie na zmysły mężczyzny. Porównywując dwa te zdania, z łatwością możemy wysuwać wnioski i dojść do przekonania, gdzie i jakiej potrzeba reformy.

Wejdźmy do chaty naszego wieśniaka. Podkasana po kolana dziewka, w jednej spódniczynie, od góry w koszuli tylko, zwykle rozchylonej, piersią prawie dotyka parobczaka młodego, zdrowego przy wspólnej pracy, ten jednak prawie nie reaguje na to. Posławszy na jego miejsce wydelikaconego z przeczulonymi nerwami miejskiego panicza, a pewnikiem wyskoczy ze skóry, a żądze szaleć w nim będą, żadnym duchowym pierwiastkiem nie wyszlachetnione. Dla czego? Powodów wiele, ale głównie brak zdrowia fizycznego, wychowanie seperacyjne i ustawiczne drażnienie wyobraźni niezdrowemi podnietami, przy zupełnym zaniku woli i panowania nad sobą.

Wychowanie fizycznie zdrowe, hartowanie moralnej woli, przyzwyczajanie jednej płci do drugiej, jak brata do siostry, nie tajenie przed nimi niebezpieczeństw rozkoszy, ale i swobodny rozwój uczciwego obcowania towarzysko-koleżeńskiego więcej tu pomoże, niż chińskie mury i kopanie przepaści pomiędzy obydwoma płciami. *Józef Ciembroniewicz.*

KORESPONDENCYA.

Paryż, w styczniu.

Cały Paryż intelektualny o jednem obecnie mówi: oto o wynalazku niezmiernej doniosłości, mineralnego pierwiastku noszącego miano „radium" dokonanym przez naszą rodaczkę panią Curie, z domu Skłodowską, profesorkę w L'école Normale de Sevres, gdzie wykłady jej są tłumnie uczęszczane. P. Curie, młoda jeszcze kobieta, żona również świeżo mianowanego profesora fakultetu naukowego w Sarbonie i znanego uczonego, otrzymała za swe odkrycie dwie nagrody: mianowicie nagrodę Nobla 50.000 frs. i nagrodę „Osiris" w kwocie 60.000 frs. w celu dalszych badań naukowych nad własnościami radium i innych metali, jak żelaza i stali, o których wydała już dzieła wysoko stawiane w świecie naukowym. Prócz tego otrzymała p. Curie medal wybity na jej cześć przez radę miasta Paryża. Przed wynalezieniem radium p. Curie odkryła już była substancyą, którą nazwała „polonium" na pamiątkę swego pochodzenia. W osobie p. Curie święci feminizm na polu nauki tryumf niepośledni.

W senacie francuskim odniosła sprawa kobieca a raczej tak ściśle związana z nią sprawa dziecka, dwa ważne zwycięstwa, a to dzięki p. Straussowi, który postawił dwa wnioski: 1) aby zakłady opieki nad dziećmi otwarte były dla wszystkich dzieci bez wyjątku i bez „żądania metryki lub informacyi jakichkolwiek" skoro matka wzbrania się je udzielić, 2) o ustanowienie „minimalnej taryfy" dla mamek i jednolitej ceny pensyjnej dla niemowląt, we wszystkich okolicach Francyi, celem zapewnienia im należytej opieki. Wnioski te zostały przyjęte w pierwszej kadencyi, dnia 1 grudnia 1903 r. zaś 4 grudnia projekt prawa — zapewniający „opiekę matkom przed i po połogu" oraz zakaz pracy fabrycznej 15 dni przed i miesiąc po połogu, razem 6 tygodni, z zapewnieniem wynagrodzenia za to przymusowe bezrobocie, niezależnie od zapomogi udzielanej podczas ciąży.

Ruch kobiecy stowarzyszeniowy jest nader ożywiony w tym roku, towarzystw istnieje bardzo wiele jak „Union fraternelle des femmes", „Groupe des études féministes", „Groupe de la solidarité des femmes", „Ligue des droits de la femme" i t. p. a wszędzie odczyty i pogadanki poruszające najrozmaitsze kwestye sprawy kobiecej są na porządku dziennym. O odczytach p. Souley-Darqué nie będę wspominała szczegółowo gdyż drukują się obecnie w streszczeniu w „Nowem Słowie"; natomiast ominąć nie mogę dwóch zajmujących odczytów w stowarzyszeniu „Union fraternelle des femmes" z których pierwszy odbył się w listopadzie 1903 r. Panna Gabriele Coblence mówiła o życiu i dziełach znanej powieściopisarki angielskiej Mary Anne Evans, piszącej pod pseudonimem George Elliot. Sympatyczna prelegentka podała najpierw krótki życiorys pisarki, w ścisłym będący związku z jej działalnością literacką.

George Elliot stanowiła nietylko swą osobistością „żywy argument" na korzyść równości dwóch płci — ponieważ dorównała, jeżeli nie prześcignęła

pierwszych powieściopisarzy angielskich — ale poza tem miała odwagę być feministką w epoce, w której feminizm nie istniał jeszcze i głosić że zadaniem kobiety jest dowieść swymi czynami, że jest równą mężczyźnie i powinna mieć tesame prawa.

Drugie miesięczne zebranie towarzystwa połączone z odczytem odbyło się 28 grudnia a na porządku dziennym tegoż był odczyt p. Very Startoff „L'éducation sexuelle“ według książki dra Fischera pod tym tytułem. Miłość, według dra Fischera, jest potrzebą ciała i duszy i z tych dwóch punktów widzenia się na nią zapatruje. Wychowanie zatem płciowe, tj. przygotowanie dziecka do świętego posłannictwa miłości jest nader ważnem, gdyż od sposobu w jaki bywa udzielanem, zawisłemi są zdrowie i moralność publiczna. Wychowanie to dzieli się na dwie części: pierwsza, gdy ciekawość dziecka co do spraw miłości zaczyna się budzić i druga w wieku dojrzewania płciowego. Rodzice a przedewszystkiem matka zająć się powinna tem wychowaniem dziecka, ponieważ ona najlepiej zdoła zrozumieć pierwsze obudzenie się jego duszy. Wychowanie seksualne powinno być racyonalistycznem, tj. że wychowawca nie powinien widzieć w miłości nic poniżającego lub zawstydzającego, coby nakazywało milczenie i hypokryzyę, lecz owszem odpowiadać na pytania dziecka w sposób jasny i prosty, przez co wzruszy i zbliży je do siebie. W dalszym ciągu wykładu p. Starkoff przedstawia sposób delikatny i filozoficzny, jaki się powinno stosować w drugiej fazie wychowania płciowego dziecka, zabiegi fizyczne konieczne w tym okresie i potrzebę przestrzegania młodych ludzi przed niebezpieczeństwami zanadto wczesnych i częstych związków seksualnych, nietylko dla nich, ale dla ich przyszłej rodziny. Prelegentka zakończyła żądaniem dra Fischera aby mężczyzna zachował czystość aż do chwili zupełnej dojrzałości i żenił się młodo.

Świetny ten formą i treścią odczyt wywołał interesującą i nader ożywioną dyskusyę ze strony uczestników i uczestniczek na temat wychowania seksualnego i zapobiegania chorobom, wynikłym z grzechów młodości.

Wyżej wspominana pani Vera Starkoff, sekretarka pisma kobiecego „Cahiers féministes“, bierze wybitny udział w tutejszym ruchu kobiecym, bądź sama walcząc dla sprawy piórem i słowem, bądź organizując w ściślejszem kole zebrania feministyczne połączone z pogadankami na dany temat. Ostatnią taką pogadanką, w której uczestniczyłam, zagaił dr Fischer, autor wzwyż wymienionego dzieła, bardzo pięknie i treściwie opracowanym odczytem o „Roli kobiety“.

Mówił wprawdzie przeważnie o kobiecie francuskiej, ale treść ogólna jego przemówienia zastosować się da z łatwością do ogółu naszych kobiet. Po pełnem głębokiej ironii, ale niestety prawdziwem skreśleniu roli bogatej kobiety z towarzystwa wychowanej w klasztorze, pod zgubnym wpływem klerykalnej hipokryzyi, wychodzącej za mąż z woli rodziców, po to by stać się wolną nareszcie i poznać zakazane rozkosze, których też używa potem w całej pełni, próżnej lalki światowej bez zasad i charakteru, przeszedł mowca kolejno do kobiet innych klas i narodowości, stawiając za wzór wolne kobiety angielskie i amerykańskie i wzywając do ich naśladowania w dziele wyzwolenia się i żądania należnych praw. Po prelekcyi p. Starkoff otworzyła dyskusyą na temat jednej z najbardziej palących kwestyj już nie kobiecych ale społecznych, mianowicie prawa poszukiwania ojcostwa, przez francuski kodeks prawny jak wiadomo, niedopuszczalnego a będącego przyczyną tylu krzywd i cierpień. Aby zaradzić

złemu, kobiety niemające prawa zasiadania w radach ustawodawczych starać się powinny przynajmniej o ustanowienie rady przybocznej z kobiet doświadczonych i mądrych złożonej, któreby wnioski swoje pisemne do obrady radnych przedkładały — a tym sposobem przyniosły niejedną ulgę nieświadomym swym i słabym siostrom. Poza tem starać się powinny za pomocą petycyi do parlamentu o zmianę dotychczas obowiązujących ustaw, datujących z czasów Napoleona I. na bardziej ludzkie i do obecnych warunków przystosowane. Czy i jaki skutek wezwanie to odniesie — niewiadomo, ale sam fakt, że tak żywo kobiety francuskie się tą sprawą zajmują, jest ogromnie pocieszającym objawem i dowodzi, że obudziły się z długiego uśpienia i zaczynają myśleć o sobie. Oby tak i u nas było. *Klementyna Gottlieb.*

LEON ANDREJEW: W SUTERYNIE.

II.

W ten sam dzień, w sobotę, mróz był tak silny, że uczniowie nie poszli do szkół, a wyścigi konne zostały odłożone do następnego dnia, gdyż zachodziło niebezpieczeństwo, że konie się przeziębią. Gdy Natalia Włodzimierzówna wyszła z położniczego przytułku, w pierwszej chwili ucieszyła się, że wieczór już zapadł i pusto już na bulwarze, i nikt nie spotka jej, dziewczyny z sześciodniowem dziecięciem na rękach. Zdawało jej się, że zaledwie przekroczy próg przytułku, spotka ją wyciem i gwizdaniem tłum, w którym będzie i ojciec, śliniący się, sparaliżowany, niewidomy i znajomi akademicy, oficerowie i panny. Wszyscy będą na nią wskazywali palcami: oto panna, która ukończyła 8 klas gimnazyum, obracała się w kole akademików, rozumnych i szlachetnych, czerwieniła się za lada niezręcznem słówkiem, a przed sześciu dniami wydała na świat dziecko w przytułku, razem z innemi upadłemi kobietami.

Lecz bulwar był pusty. Swobodnie bujał po nim lodowy wicher, podnosząc tumany śniegu, startego przez mróz na pył gryzący i otulał nim wszystko, co spotykał na drodze. Z lekkim poświstem osypywał metalowe słupki krat, tak że błyszczały, jak srebro i zdawały się takiemi zimnemi i samotnemi, że aż przykro było na nie patrzeć. Tak samo zimną, samotną, oderwaną od ludzi i życia uczuła się biedna dziewczyna. Miała na sobie króciutki żakiet ten sam, który nosiła zwykle na ślizgawce i który w pośpiechu chwyciła, uciekając z domu, w pierwszych już przedporodowych bólach.

Gdy wicher ją owionął, unosząc cienką suknię i mrozem tchnął w twarz, przelękła się, że zmarznie, przerażenie przed tłumem znikło, a świat rozsunął się przed jej oczyma w bezgraniczną lodową pustynię, w której niema ani ludzi, ani światła, ni ciepła. Dwie łzy gorące zawisły pod powiekami i zamarzły.

Pochyliwszy głowę, otarła oczy bezkształtnem zawiniątkiem, spoczywającem w jej ramionach i poszła szybciej naprzód. W tej chwili nie kochała ani dziecka, ani siebie, życie wydawało jej się niepotrzebnem i tylko pchały ją naprzód wyrazy, które jak gdyby nie były w jej mózgu, tylko szły przed nią i wzywały:

— Ulica Niemczynowska, drugi dom od rogu. Niemczynowska, drugi dom od rogu.

Wyrazy te powtarzała bez przerwy przez 6 dni, leżąc w łóżku i karmiąc dziecię. Znaczyły one, że ma iść na Niemczynowską ulicę, gdzie mieszka jej siostra mleczna, prostytutka, gdyż tylko u niej jedynie może znaleźć przytułek dla siebie i dla dziecka.

Przed rokiem, kiedy wszystko było jeszcze dobrze a ona ciągle śmiała się i śpiewała, odwiedziła raz chorą Kasię i pomogła jej pieniądzmi teraz ta Kasia była jedyną istotą, której się nie wstydziła.

— Niemczynowska ulica, drugi dom od rogu. Niemczynowska ulica drugi dom od rogu.

Ona szła, a wicher owijał się koło jej postaci i gdy wstąpiła na most, drapieżnie rzucił się jej na piersi i żelazne szpony wpił w zimną twarzyczkę. Zwyciężony, z szumem spadał z mostu, wirował po lodowem lustrze rzeki i znów wznosił się w górę i zastępował jej drogę trzepocącemi chłodnemi skrzydłami. Dziewczyna przystanęła i bezsilnie wsparła się o poręcz. Z głębi, z dołu spojrzała na nią matowa źrenica, — kałuża niezamarzłej wody — a wzrok ten był zagadkowy, tajemniczy i straszny. W oddali dźwięczały i natarczywie wzywały ją słowa:

— Niemczynowska, drugi dom od rogu. Ulica Niemczynowska, drugi dom od rogu.

— Chiżniaków, ubrany już, leżał znowu w łóżku, otulając się ciepłem paltem, jedyną niezastawioną jeszcze w lombardzie, rzeczą.

W pokoju było zimno, w kątach świecił lód, ale on oddychał w kołnierz barankowy, było mu ciepło i przyjemnie. Przez cały dzień wmawiał w siebie, że jutro pójdzie poszukać pracy i prosić o coś ludzi, a tymczasem może nie myśleć; starał się zatem nie myśleć i tylko wzdrygał się za każdym głośniejszym dźwiękiem za ścianą, za każdym stukiem zatrzaskiwanych drzwi. Leżał już tak długo, gdy nagle przy drzwiach wchodowych rozległo się pukanie, prędkie, ostre i nieśmiałe, jak gdyby ktoś pukał wierzchną stroną ręki. Pokój jego znajdował się najbliżej wejścia, więc odwróciwszy głowę i przysłuchując się, mógł dokładnie słyszeć, co się tam dzieje. Matrena drzwi otworzyła i zamknęła, ktoś wszedł i nastąpiła cisza oczekiwania.

— Do kogo to? — usłyszał ochrypły głos nieuprzejmej Matreny. Nieznajomy cichy, nieśmiały głosik odpowiedział ze zmieszaniem.

— Ja do Kasi Nieczajewej. Kasia Nieczajewa mieszka tu?

— Mieszkała. A co za interes?

Mam pilny bardzo. — Niema jej w domu? — w głosie dźwięknął strach.

— Kasia umarła. W szpitalu.

Długie milczenie, tak długie że Chiżniaków poczuł ból w szyi, której nie odważał się obrócić, póki ludzie milczeli. Potem nieznany głosik wyrzekł cicho, bez wyrazu:

— Do widzenia.

Ale widocznie nie odchodziła, gdyż po krótkiej chwili Matrena spytała:

— Co tam macie? Przynieśliście dla Kasi?

Coś upadło na podłogę, uderzywszy kolanami i nieznajomy głos zawołał, rwąc się od powstrzymywanych łkań.

— Weźcie, weźcie! Na miłość Boską, weźcie! A ja... ja pójdę.

— Ale co to takiego?

Znów długie milczenie i cichy, beznadziejny płacz. Śmiertelne zmęczenie i czarna, głucha rozpacz. Jak gdyby czyjaś mdlejąca ze zmęczenia ręka bezsilnie trącała, napiętą strunę i struna ta była ostatnią na drogocennym instrumencie, gdy i ta pęknie — zmilknie na zawsze delikatny, żałosny ton.

— O mało co, nie zadusiliście go! — szorstko gniewliwie zawołała Matrena. — Takie biorą się do rodzenia. Alboż tak można? Kto to widział tak dzieciątko spowijać. Chodźcie ze mną. No, no, chodźcie, mówię.

— Czy tak można?

Przy drzwiach zrobiło się cicho. Chiżniaków posłuchał jeszcze chwilę i położył się zadowolony, że do niego nikt nie przyszedł i nie starał się zrozumieć znaczenia tego, co słyszał.

Odczuwał już zbliżanie się nocy i pragnął, by ktoś rozjaśnił lampę. Zaciskając zęby, starał się zatrzymywać napływające mu do głowy myśli.

Przeszłość — to brud, błoto, upadek, groza; taka sama groza czeka go w przyszłości. Stopniowo zaczynął się kurczyć, podkładać pod siebie ręce i nogi, gdy wtem weszła Duniasza, ubrana już do wyjścia w czerwoną bluzę i trochę pijana. Zamaszyście siadła na łóżku i klasnęła w krótkie dłonie:

— Ach, Boże mój! — wstrząsnęła głową i zaśmiała się.

— Dzieciątko przyniesiono; takie malenkie, a ryczy, jak stójkowy, jak Bozię kocham, zupełnie, jak stójkowy.

Rozkosznie zaklęła i zalotnie dała szczutka w nos Chiżniakowi.

— Chodź, pójdziemy popatrzeć. Jak Bozię kocham, co to szkodzi? Popatrzymy i koniec. Matrena kąpać je będzie nastawiła samowar, Abram Piotrowicz rozżarza go butem. A dziecko krzyczy: nau, nau...

Duniasza wykrzywiła się, aby pokazać, jak według niej wygląda dziecko i pisnęła cieniutko: — Nau, nau! zupełnie, jak stójkowy. Chodźmy. Nie chcesz? Idź do dyabła! Zdychaj tu sam, zmarznięte jabłko!

I tańcząc wybiegła. Po dobrej pół godzinie, zataczając się na osłabionych nogach, Chiżniakow uchylił drzwi do kuchni.

— Zamykaj, dyable, zimno idzie! — wrzasnął Abram Piotrowicz. Chiżniakow zatrzasnął za sobą drzwi i obejrzał się trwożnie do okoła, ale widząc, że nikt nie zwraca na niego uwagi, uspokoił się.

W kuchni było gorąco od pieca, samowara i ludzi; para wznosiła się gęstemi kłębami, pełzając wzdłuż chłodnych ścian. Matrena rozdrażniona, zirytowana, kąpała w korycie dziecko, czerwoną ręką pluskała na nie wodą i powtarzała:

— Dzidzi, dzidzi! Czyściutke będzie, bielutkie.

W kuchni było jasno i ciepło, letnia woda mile pieściła ciałko, więc dzieciątko było ciche, marszczyło tylko różową buzią, widocznie zbierajac się kichnąć! Duniasza przez ramię Matreny zaglądała do dziecka i skorzystawszy z odpowiedniej chwili szybko, trzema palcami bryznęła na nie wodą.

— Idź precz! — groźnie krzyknęła stara. — Bez ciebie też dam radę, miałam własne dzieci.

— Nie przeszkadzaj. Matrena ma racyę. Dziecko to rzecz delikatna, trzeba umieć się z niem obchodzić, poważnie wygłosił Abram Piotrowicz. Siedział na stole i pobłażliwem zadowoleniem przyglądał się różowemu maleństwu. Dziecko poruszyło nóżkami i Duniasza w dzikim zachwycie wstrząsnęła głową i zaśmiała się:

— Zupełnie, jak stójkowy! Jak Bozię kocham! Zupełnie, jak stójkowy!

— A czyś Ty widziała stójkowego w korycie? — spytał Abram Piotrowicz.

Wszyscy się roześmieli, uśmiechnął się i Chiżniaków, lecz zaraz z przestrachem, starł z twarzy uśmiech i obejrzał się na matkę. Siedziała ona na ławie, odchylając w tył głowę, czarne jej oczy, powiększone przez chorobę i cierpienia, błyszczały pogodnym blaskiem, blade usta rozchylały się w dumnym uśmiechu macierzyńskiej radości. Ujrzawszy ten uśmiech Chiżniaków roześmiał się pojedynczym spóźnionym śmiechem.

— Chi, chi, chi!

I również rozejrzał się dumnie dookoła.

Matrena wyjęła dziecko z wody i owinęła prześcieradłem. Dziecko zaniosło się głośnym płaczem, ale zaraz zaspokoiło się i Matrena odwijając prześcieradło, uśmiechnęła się z zakłopotaniem i rzekła:

— Ciałeczko takie ma milutkie, jak aksamit.

— Daj mi zobaczyć, — poprosiła Duniasza.

— Jeszcze czego? —

Duniasza nagle zatrzęsła się cała i tupiąc nogami, tracąc oddech i przytomność od władnącej nią chęci, zaczęła krzyczeć wysokim głosem, którego nikt u niej dotąd nie słyszał.

— Daj! Daj! Daj!

— Pozwólcie jej dotknąć! — z przerażeniem prosiła Natalia Włodzimierzówna.

Tak samo nagle uspokoiwszy się i przechodząc zaraz do śmiechu, Duniasza wyciągnęła dwa palce i ostrożnie dotknęła niemi ramionko dzieciny, a po niej z pobłażliwym uśmiechem posunął się ku temu różowiejącemu ramionku Abram Piotrowicz.

— Prawda, dziecko to rzecz delikatna — powiedział, jak gdyby tłómacząc się.

Nareszcie dotknął dziecka Chiżniaków. Palce jego przez chwilę odebrały wrażenie czegoś żywego, miękiego i puszystego, jak aksamit, tak delikatnego i słabego, że palce naraz same stały się, jak gdyby obce i też delikatniejsze.

I tak z wyciągniętemi szyjami, z twarzami nieświadomie rozjaśnionemi uśmiechem dziwnego, nieznanego im szczęścia, stali oni nad dzieckiem: złodziej, prostytutka i samotny, upadły człowiek; a to maleńkie istnienie, słabe, jak błędny ognik stepowy, niewyraźnie wiodło kędyś ich dusze w nieznaną dal, gdzie majaczeje obietnica czegoś pięknego, jasnego i nieśmiertelnego.

Dumnie patrzyła na nich szczęśliwa matka, a w górze nad niskim ich sufitem wznosił się olbrzymią masą kamienia dom, w której go wysokich, widnych apartamentach błąkali się znudzeni bogacze.

Nastała noc. Czarna, zła, jak wszystkie noce i zarzuciła gęste mroki na śnieżne pola; zamarły ze strachu samotne gałęzie drzew, te, które pierwsze witają wschodzące słońce. Ludzie walczyli z nią słabemi płomykami sztucznych świateł, lecz ona, zła i mocna, otaczała wątłe, samotne ognie kręgiem bez wyjścia i napełniała mrokiem ludzkie serca. W wielu sercach gasiła tlejące, drobniutkie iskry.

Chiżniaków nie spał. Zwinąwszy się w kłębek, chował się przed chłodem i nocą pod górę łachmanów i płakał — bez wysiłku, bez bólu i wstrząśnień, jak płaczą ci, których serca są czyste i bez grzechu, jak u dzieci. Płakał i litował się nad sobą, zwiniętym w kłębuszek i zdawało mu się, że lituje się tak nad wszystkimi ludźmi i nad ludzką dolą, i w uczuciu tem kryła się tajemna, głęboka radość. Widział nowonarodzone dziecię i zdawało mu się, że to on rodził się na nowo, do nowego życia i że to życie jego będzie czystem i pięknem.

Kochał i litował się nad tem nowem życiem, i było mu tak radośnie i lekko, że roześmiał się, potrząsnął górą szmat i zapyłał:

— Czego ja płaczę?

Nie znalazł odpowiedzi i rzekł:

— Tak sobie.

W krótkiem tem zdaniu zawarty był taki sens głęboki, że nową falą gorących łez zadrżała pierś człowieka, którego życie było jednym smutkiem, jedną niedolą i samotnością.

A u jego wezgłowia już się bez szelestu sadowiła śmierć i czekała — spokojnie, cierpliwie, uporczywie. *Tłómaczyła Natalia Landau.*

ACHILLEIS*).

I.

UWAGI OGÓLNE. Nasuną się liczne porównania dzieła Wyspiańskiego z innemi; prawdopodobnie będą płonne i niepotrzebne wszystkie. Ponieważ dzieło Wyspiańskiego nic z Homerem nie ma wspólnego. To rzecz nowa i pierwsza. Przedstawiali inni homerowych ludzi w rozmaity sposób, nikogo nie zastanowiła strona żywa, poezya. Nikt nie dopatrzył się znaczenia w zdarzeniach, ktokolwiek opowiadał, malowal lub rzeźbił, powtarzał niemal zawsze za Homerem i zdarzenia i tory, którymi biegły. Ilustrowano przeważnie, a rodzaj ilustracyi zależał od środków wyrażania pewnej epoki. Nigdzie prawopodobnie nie znajdzie Laokoonta w tej postaci, w której przedstawił go Wyspiański. Czem był Apollo, który wedle tradycyi homerowej, ukarał Laokoonta, i czem był Laokoon. Oto zagadkowe splątanie i tajemnicze, w którem nikt jeszcze nie rozpatrzył się, a może nawet nie rozglądał. Pojmowano często alegorycznie, więc nieprawdziwie, nie w duchu Homera, lub przyjmowano role nadane postaciom przez rozlicznych poetów. Postaci też role swe spełniały sumiennie, nigdy nie wychodząc poza zakres wskazany. Legenda nie ruszyła się z miejsca przez wieki, ponieważ przeznaczeniem jej: trwanie. Kamieniała coraz bardziej i była prawdą samą, zdarzeniem samem. Oto już przeznaczenie nie jej własne. Legendy mają swoje losy niezmienne. Są świadectwem czasu, w którym powstały i umysłów, które je stworzyły. Odrzucać ich nie można i nie trzeba, nie trzeba również i nie można ich powtarzać. Są poezyą i sztuką innych czasów. Zdarzenia, o których mówią, odbyły się, lecz w jaki sposób, niewiadomo. Sposób ten zależy od samych zdarzeń i od ludzi, którzy je tworzą. Charakter zaś tych ludzi zależy od umysłu, który na nich patrzy. Poeta zawsze bierze z zasobu własnego, bezpośredniego, który ma przed oczyma. Nietylko, gdy idzie o jednostki, ale i gdy idzie o zbiorowość. „Achilleis“ jest dramatem zbiorowości, narodu. Poetę polskiego może świat ten grecki zająć, o ile w nim dopatrzy się swojej myśli własnej. — „Achilleis“ Wyspiańskiego ma za punkt wyjścia ów stan i układ zdarzeń, w którem owe zdarzenia znajdują się obecnie. Nie legenda, więc Homer, jest tu podstawą (chociaż legenda służy czasem ze względu na niektóre rysy języka, zwyczajów i t. p.) lecz stan historyczny,

*) Sceny dramatyczne. Napisał Stanisław Wyspiański. Kraków. Nakładem autora. 1903.

rezultat ostateczny, architektura. Zaszły bowiem rzeczy dziwne: odkopano całe światy, które Homerowi samemu mogły być zupełnie nieznane. Za czasów Homera Troja mogła już wcale nie istnieć, chociaż istnieje dzisiaj. Z tej obecności wyobraźnia może snuć daleko i szeroko, a nie odstępować od samych zdarzeń. Wyobraźnia bowiem trzyma się rzeczywistości, nie narusza jej, nie zmienia, nie przerabia. Widzi zaś związki niespodziewane w tem, co się stało. — Grecy baczyli na rzeczywistość zawsze. W innem rozumieniu, to prawda, lecz baczyli. Troja więc musiała nie istnieć za czasów Homera, inaczej Homer nie byłby pozwolił sobie na wprowadzenie następstwa i logiki zdarzeń, której kłam zadają dzisiejsze wykopaliska. Byłby ustanowił logikę inną, nie mniej od obecnej naiwną, prawdopodobnie. Taką zresztą, jakąby znalazł w legendach, które były uświęcone, na sposób dogmatów. Należał zresztą do czasów i do ziem innych. Jego sposób grupowania i opisywania zdarzeń odnaleść można i u późniejszych poetów. Pomijając innych, wspomnieć można o francuskich średniowiecznych. Poeci owi spisywali językiem składnym opowiadania, baśnie, legendy rycerskie i miłosne, które znane były wszystkim. Opisywali je, ponieważ wielką dla nich mieli miłość i upodobanie. Robili zaś to sposobem swojego czasu, tłumacząc na gust i kierunek upodobań swej epoki, dawne legendy. Nie mieli przed oczyma samych zdarzeń , rzeczywistości, lecz niejako jej obraz. Czynność ich zasadzała się na wyrażaniu środkami nowymi spraw, które już były opisane i wyrażone środkami dawniejszymi. Dzisiaj można ten sposób odnaleść również, bardzo wybitnie u poety czeskiego Zeyera. Są to interpretacye legend, nie zaś faktów. Granice tu, co prawda, bardzo są niewyraźne, lecz istnieją. Homer, być może, postępował podobnie. Spisywał legendy, które „nieobrobione“ krążyły po kraju i tkwiły w umysłach i pamięci narodu od dawien dawna. Robił to w sposób, jak nazwano naiwny, lecz nie mógł inaczej. Dawał to, co słyszał i jak słyszał. Atmosferę swego czasu przenosił do legend. Oto było jego dzieło, jak później francuskich poetów i dzisiejszych. Ten sposób tłómaczy jego popularność: wszyscy rozumieli go nietylko w Grecyi, ale i w Europie tak samo, jak swych poetów. Nad związkiem zdarzeń ściślejszym, jedynym i nieprzewidzianym nie zastanawiał się nikt, ponieważ sam poeta nie zastanawiał się wcale i ta jego własna atmosfera starczyła mu za związek prawdziwy; w legendach nie szukał rzeczywistości; jak ta rzeczywistość odbyła się, o to nie dbał. Nie wątpił, że stała się właśnie tak, jak opisują legendy. Dlatego w tych poezyach niema nic tajemniczego ani nic przerażającego. U Homera również niema. — Możnaby ten sposób odnaleść również u malarzy kościelnych — całą tę bowiem sztukę można nazwać kościelną — , którzy mieli przed sobą ustalone raz na zawsze typy. Dokumentów nie trzeba im było wcale ani studyów. Wynosili ze szkoły i umiejętność malowania i sposób patrzenia i ujmowania rzeczy. Wynosili i styl. Nie można tym tworom odmówić poetyczności, piękności — tem bardziej, że są naiwne, nieprawdaż — mają bowiem własną swoją atmosferę, malują sobą czas, w którym powstały. Homer, rzec można, był poetą kościelnym, nie można mówić: religijnym. Kościół pogański miał również swoje dogmaty i nie zachwiane prawa. Tych nie wolno było ruszać. Nie wiadomo, czy Homer chciał targnąć się na nie zuchwale. (O Homerze bowiem wiadomo bardzo mało, a co tu mówi się o nim, to rojenia na miarę ludzką). Byłby to zamiar, któryby w inne czasy przeniósł go gwałtem i odjął mu ślepotę zbawienną. Można wyobrazić sobie, że był kapłanem Apollina i wiernym jego sługą. Laokoon jest wrogiem Apollina. Laokoon musiał być poetą. Homer więc, cokolwiek stało się

ważnego, najchętniej przypisuje Apollinowi. Przystępując zatem do dzieła, miał już Homer z góry przepisaną logikę zdarzeń, uświęconą i tradycyjną. Od niej też nie odstępował; skutkiem czego nie jest to logika ani grecka ani trojańska. Nic dziwnego, że rozumie go każdy, gdziekolwiekbądź żyje i ...czyta. Homer jednak postępował artystycznie, jakkolwiek nie wielkie musiał mieć wyobrażenie o swobodzie umysłu. Nie tworzył, na sposób późniejszych malarzy, typów hieratycznych, lecz historyczne, malował z natury, jakby dzisiaj nazwano. Dlatego ludzie jego żyją. Lecz.... o tem nie wiedzą. Homer, wiedziony artystycznem poczuciem, nie tworzył alegorycznie, rzeczywistość u niego odzyskuje swoje prawa, chociaż nie całkiem. Związek zdarzeń jest obcy zupełnie, ogólny, tak ogólny, że powszechnie zrozumiały. Taki znalazł w legendach. Prawdopodobnie nie informował się wcale. W scenie XXV. jakiś skrupulatny badacz mógłby znaleść rys, świadczący o niedbalstwie Greków, ilekroć szło o dokładność informacyi. Filolog ów mógłby nawet dopatrzeć się w tem intencyi ze strony Wyspiańskiego. Okazuje się w tej scenie, że Odysa, który udaje Rezosa, mógł zdradzić sposób przywitania i wogóle zachowania się. Prawdziwy Rezos, który w tej scenie mówi do Priama, zupełnie się zachowuje inaczej i nawet ten inny sposób wywołuje gniew Priama. Lecz widać i Priam nie lepiej był poinformowany. Lecz nie o to tu idzie. Homer poprostu nie jest pretekstem, nie jest zdarzeniem samem, a Wyspiański ma tylko z samem zdarzeniem do czynienia. Porównania więc są niepotrzebne.

Wyspiański nie pozwoli żadnej cząstce dzieła wyjść poza budowę ścisłą. Nie tłómaczy, lecz artystycznie przedstawia. Nowy związek, który łączy zdarzenia, wynika z samych zdarzeń przedstawionych w tych scenach dramatycznych. Szczególnie w scenie jedenastej. Zdarzenia zatargu grecko-trojańskiego odbyły się, to rzecz niewątpliwa. Rezultaty tego zatargu również są rzeczą niewątpliwą. Ale sprawy musiały potoczyć się innym torem, innym sposobem. Laokoon w owej scenie o tem wszystkiem mówi. Kto jest Laokoon? Ten starzec, tak go bowiem nazywa Priam, podobny jest do Rapsoda z „Bolesława Śmiałego", może to on sam? Z tego, co mówi, wnosić można, że jest bardzo młody, ognisty, i bardzo stary. Jest istotą tajemniczą, twórcą legend, wierzeń i losów nieszczęsnych, jest twórcą poezyi, wieszczem, który wie, że poezya go zabije. Laokoon mówi proroczo, albowiem losy jego spełniły się oddawna, są nieodwołalne, zamknęły się w niezmiennej kolei, z której nie schodzą. Laokoon mówi jak istota, która z martwych powstała i patrzy z dalekiej przyszłości na przeszłość. Zmienić jej ani nie może ani nawet nie chce. To obojętne. Patrzy jak poeta, który śmierć widzi na kroku każdym. Nic jej nie uchyli. Wierzenia są zgubne, ale ich odwrotna strona również jest zgubna. Można widzieć niebezpieczeństwo przed sobą, nie wynika stąd, żeby się na nie nie rzucić. Laokoon też losom nie przeszkadza, muszą iść swoim torem. Patrzy jak poeta i wie wszystko. Laokoon jest świadomością całego tego świata grecko-trojańskiego. W tej scenie jedenastej nagle ten świat homerowy dotychczas z innej ukazuje się strony, z odwrotnej. Laokoon jest postacią pierwszą. W nim skupia się wszystko naokół i on jakby był twórcą tych losów, które się rozgrywają. On jeden wie. Wszyscy inni wiedzą wprawdzie, do czego zmierzają, czego chcą (...żeby zrobić właśnie i fatalnie co innego), lecz widzą mały jeno skrawek, jeden jedyny, swój własny, ten, na którym im zależy. Laokoonowi na niczem nie zależy, albowiem on jest wszystkiem. Dlaczego tak żył, jak żył? Niewiadomo. Nie od niego to zawisło ani od nikogo. Oto i jego miejsce zagadkowe

i nieznane. Jest rozległy jak morze i jest człowiekiem. Nie ma w tem wszystkiem codownej logiki Homera, jest naturalność. A cóż bardziej tajemniczego nad naturalność? Dlatego ludzie Wyspiańskiego są na miarę ludzką rzeźbieni, a wydają się zagadkowemi istotami, złączonemi nie wiedzieć jak z morzem i z ziemią i z śmiercią. Ludzie Homera są półbogami. Są bardzo przejrzyści. Można ich poznać odrazu i nawskroś. W tem jest sztuka, niewątpliwie; Wyspiańskiego ludzi poznać można odrazu dla zwięzłości kresek i rysów, którymi ich buduje, lecz ująć ich nie można. — Homer więc staje przed zdarzeniem i nie zadaje żadnego pytania — widocznie więc stał przed legendą. Był Grekiem i obrządki kultu Pozejdona mógł znać i musiał. Wprowadził zaś owego bajecznego konia. Nie było chyba rzeczy dla Greka łatwiejszej nad przedstawienie zdarzenia w sposób naturalny, a więc ścisły, wynikający z tego kultu. Lecz nie można mu z tego zarzutu czynić. Homer określił w ten sposób umysł swego Odysa, a logikę ustanowił naiwną, przepisaną. Homera nie uderzył związek sprawy z kultem Pozejdona, ponieważ dla niego wogóle sprawy i wierzenia, poezya ludu były rzeczy sobie obce. Jedne wpływają na drugie, ponieważ poeta tak opisuje. Dlaczego jednak, niewiadomo. Skutek z tego taki, że cudowność Homera jest przejrzysta i dziecinna (to zresztą jej wartość i poezya), a naturalność Wyspiańskiego tajemnicza i nieodgadniona. Skutek drugi taki, że u Homera brak związku między zdarzeniami. Uczeni twierdzą więc, że to kilku poetów pisało tą epopeję. Być może. Lecz zdaje się raczej, że Homer poprostu tego związku nie widział, cudowność rozumiał lepiej od naturalności. Ten jego sposób przyjmuje się z ochotą. U Wyspiańskiego wszystkie zdarzenia łączą się i biegną koleją nieubłaganą.

„Gdyby na chwilę przedemną tu ożył,
raz bym go drugi tym mieczem położył“.

Achilles w sc. XXIII.

Sprawy nie należały od nikogo. Achilles mówiąc o śmierci Hektora, zdaje sobie sprawę, że z zadaniem się swojem rozminął. Wie jednak, że drugi raz taksamoby postąpił. Tak postąpić bowiem musiał. Wbrew zamiarom, wbrew myśli wielkiej. Jak gdyby właśnie przeznaczeniem jego było stworzyć sławę Hektora. Śmierć Patroklosa, a więc wypadek zupełnie nieprzewidziany w zamiarach Achillesa, zmienia postać rzeczy. Czy istotnie zmienia? Nie. Rezultaty są tesame, a rzecz jest inna. Achilles miał wielki cel przed sobą. I nagle nie Odys podstępem pchnął wypadki na ten tor, nie myśl wielka Achillesa, nie, tylko wypadek niepozorny. Przypadek, los. Achilles tęskni za śmiercią od tej chwili, jakby było przeznaczeniem jego, aby nic tu na ziemi nie zdziałać, nic nie zburzyć, ani na nic się nie targnąć. Gdy wola wiodła ku czemu innemu. Achilles poznał swoje przeznaczenie.

(C. d. n.) *St. Lack.*

TREŚĆ: Od Redakcyi. — *Marya Turzyma:* Nasz program ekonomiczny. — *Dr. Wróblewska:* O ochronie pracy kobiet. — *Klementyna Gottlieb:* Ewolucya kobiety. — *Józef Ciembroniewicz:* Rozdział płciowy a wychowanie. — *Klementyna Gottlieb:* Korespondencya. — *Leon Andrejew:* W suterynie. — *St. Lack:* Achilleis.